

Stanisław Sierpowski, Poznań

Archiwalne peregrynacje dwudziestowiecznego powszechnika

(elefante, scatole nere, archivio segreto, séances secrètes)

Wszystkie te określenia są związane z pamięcią okalającą badania na ziemi włoskiej oraz w Genewie. Poza opisem pozostawiam natomiast szmat czasu spędzony głównie w Archiwum Akt Nowych (pierwsze wpisy pochodzą z 1965 r.), Centralnym Archiwum Wojskowym, skąd „wyniosłem” setki stron zmikrofilmowanych oraz (nieco później i tylko z AAN kserograficznych) dokumentów dotyczących zrazu politycznych organizacji akademickich w Polsce po II wojnie światowej, później polityki zagranicznej i dyplomacji w okresie międzywojennym, by dosłownie „zakopać” się w poszukiwaniu nowych śladów działalności Ligi Narodów. Od zarania tych penetracji byłem przekonany o potrzebie prowadzenia tzw. kwerendy poszerzonej, a więc obejmującej również informacje stykowe. Poznawałem więc tysiące stron akt, coraz częściej w językach obcych. A to zawsze trudność dodatkowa i nierzadko głównie pożeracz czasu, nim się dotrze do istoty przekazu. Wiem, że jest to materiał wartościowy, choć bardzo wybiórczy. Dlatego też spora część zdigitalizowanych archiwaliów jest dostępna *on line*, a ksera zapewne znajdą trwałe miejsce w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Towarzyszy temu nadzieja, że znajdzie je „ktoś - kiedyś”, i zostaną spożytkowane, o ile wcześniej nie zdigitalizuje tego AAN w odniesieniu do archiwaliów z własnych zasobów. Spokojny zaś jestem o niepowtarzalne losy archiwaliów dotyczących różnych aspektów polityki międzynarodowej i dyplomacji, w tym głównie Polski lat 1918-1945, pochodzących z archiwów włoskich.

Znalazłem się tam w końcu 1969 r., kilka miesięcy po obronie tezy doktorskiej o genezie faszyzmu we Włoszech, powstałej pod kierunkiem prof. Antoniego Czubińskiego (1928-2003). Jego też staraniom zawdzięczałem wyjazd, a także liczne przejawy wielkiej dobroci, życzliwości w końcu i przyjaźni – jedynej takiej w moim życiu.

Archiwistka Archivio Centrale dello Stato (Roma-Eur), poznawszy w Sala di Studio cel mego przybycia z sympatią i częściowo po polsku powiedziała *Słōń e la questione polacca*. Zaznaczyła przy tym, że „sprawa polska” - odnosząca się do dowolnej epoki historycznej - była ukochanym tematem historyków. Nie wszystkich jednak, ale właśnie Polaków – zarówno zamieszkujących Rzym, Włochy lub gdzieś indziej, ale zwłaszcza przyjeżdżających z Polski. *Elefante* stało się też hasłem wpisywanym obok nazwiska na dodatkowych rewersach - liczniejszych niż stanowił regulamin.

Dzięki temu w ciągu kilku miesięcy uzyskałem dostęp do sporej liczby teczek i dokonania wyboru akt do zmikrofilmowania. Było to już wówczas możliwe we włoskich archiwach państwowych. Ważna okazała się też ogromna życzliwość prof. Renzo De Felice (1929-1996), który pracował wówczas nad kolejnymi tomami biografii Mussoliniego. Dziś wiemy, że było/jest to coś więcej niż biografia. Rodziła się wówczas historia Włoch z uwypukleniem roli jednostki, która zdominowała historię tego kraju przez ćwierć wieku. Włochy były w latach Mussoliniego ważnym, acz dość regularnie kontestowanym uczestnikiem wielkiej (okresowo wręcz światowej) polityki, co w ujęciu prof. Renzo De Felice znalazło proporcjonalne odbicie. Po prostu zajmując się historią, kulturą materialną i duchową Włoch I połowy XX wieku nacisk położył na kontekst dziejowy ery faszystowskiej.

Liberalna postawa badawcza R. De Felice'go wpisywała się w oczekiwania sporej części jego współobywateli, także licznie sporej emigracji, na raczej cieplejszy wizerunek najbardziej znanego polityka odrodzonej Italii. Takie ujęcie nie wzbudzało tylko oklasków, ale – z czasem – stało się punktem odniesienia każdej dyskusji o roli Włoch i Duce w historii mierzonej także trwałymi dokonaniem. Nie zapominał o monumentalnych budowlach, ułożeniu stosunków z Kościołem Katolickim, pierwszych autostradach, stadionach z piłką nożną na czele, ochronie zdrowia i organizacji czasu wolnego itd. Jest jednak też i Gramsci w więzieniu, terror i zabójstwa polityczne (Matteotti, ale też Galeazzo Ciano), eliminacja odrębności i indywidualizmu (tak przez Włochów ukochanego), jest w końcu rasizm i wojny, ale to już w połączeniu ze zgubną rolą Hitlera. Są też kwestie dramatyczne, traktowane z pewnym, jakby większym zrozumieniem, jak romas z Petacci, czy w pewnym sensie rozszerzenie panowania kolonialnego na Etiopię. W końcu stosunki z ex koloniami, np. Libią nie były po II wojnie światowej wyłącznie złe. „*I patrz Pan co teraz mamy*”...- rzecz niejednen interlokutor włoski.

Prof. R. De Felice pracował – jak to zwłaszcza wówczas, ale i dzisiaj oceniałem – w bardzo dobrych warunkach. Kwerendę archiwalną prowadziło dla niego 2-3 asystentów, którzy selekcjonowali – jak mówili – cały materiał archiwalny dotyczący działalności człowieka będącego przysłowiowym omnibusem. Sporządzali wypisy, kserografowali, przygotowywali dokumenty do zmikrofilmowania, które wykonywała wyspecjalizowana firma. Bywało, że użyczaliśmy wzajemnie posiadane teckiz, w dużej liczbie pozbawione opracowania pod względem archiwalnym. Zdarzało się, że współpracownicy Profesora wskazywali na dokument dotyczący spraw polskich (*elefante!*) znajdujący się wśród setek innych, do których nigdy bym nie dotarł. Ta pomoc, jak również możliwość zmikrofilmowania „moich” dokumentów w ramach zlecenia realizowanego dla prof. R. De Felice, była przejawem dużej

życzliwości i sympatii. Zrodziła się, o ile mogę tak tę sytuację określić, w związku z moją – jak na obcokrajowca – niezłą znajomością włoskiego faszyzmu.

Archiwiści wiedzą to, może nawet lepiej niż historycy, że fakt prowadzenia podobnych badań przez osobę zagraniczną (*proportion gardé*) usposabia życzliwie. Doświadczyłem jej także jako gość w domu Profesora, gdzie sącząc wyborne włoskie trunki (preferowana była wówczas *Vechia Romagna*) głównie słuchałem i podziwiałem rozległość patrzenia na ruch, o którym trochę, ale tylko trochę, wiedziałem. Nie przestawałem się więc uczyć¹. W ramach tej nauki nie pragnąłem jednak poznać tajników zawartych w *scatole nere*, o których dowiedziałem się od mego interlokutora, cenionego wśród archiwistów i części polityków. Owe „czarne skrzynki”, które nie kojarzyły mi się z upowszechnianymi od lat 50. urządzeniami do rejestrowania samolotowych lotów, zawierały szczególnie utajnione akta przechowywane w Archivio Storico Diplomatico Ministero degli Affari Esteri. Bywałem tam kilka razy, ale o ich istnienie nie pytałem, a wysłany jakiś czas temu *e-mail* pozostał bez odpowiedzi. A jakiej się miałem spodziewać? Nie zmienia to faktu, że ilekroć spotykam archiwalia z klasyfikacją – tajne, ściśle tajne, tylko do rąk własnych, po przeczytaniu zniszczyć (co wielu ignoruje²) to przychodzi mi na myśl prof. Renzo De Felice i „jego” *scatole nere*.

Wydawca „Einandi” pozostawił autorowi pełną swobodę, co do objętości poszczególnych tomów biografii Mussoliniego oraz ściśle z nim związanego ruchu faszystowskiego. Warunkiem było napisanie na końcu zwięzłej historii faszyzmu. Niewielka książka *Breve storia del fascismo* była kilkakrotnie wznawiana; ma wersję francuską i angielską. Natomiast pod ogólnym tytułem *Mussolini e il fascismo* ukazało się 9 opasłych woluminów liczących ponad 7 tys. stron. Stawiają one Renzo De Felice w rzędzie najwybitniejszych znawców historii Włoch pierwszej połowy XX wieku³.

¹ Można powiedzieć, że ta nauka nie ma kresu. Wprawdzie już kilka razy „żegnałem” się historią Włoch na rzecz absorbującej mnie Ligi Narodów, ale można górnolotnie mówić o „trwałej miłości z młodości”. Owe deklaracje pożegnalne zawarłem m.in. *Historiografia włoska na temat przemian w Europie postkomunistycznej*, [W]: Powrót do historii. Europa Środkowa i Wschodnia w historiografii. Pod red. Wiesława Balceraka (Warszawa 1994), a zwłaszcza w samodzielnym opracowaniu *Historia najnowsza Włoch w historiografii polskiej*. Instytut Historii UAM. (Poznań 1996). W 2011 r. ukazała się osobna praca *Rasizm faszystowskich Włoch* oraz duży (s. 104-146) artykuł *Totalitaryzm we włoskim wydaniu*, w roku następnym opasły tom z tytułem *Studia z historii Włoch XX wieku*.

² Chętnie przywołuję przykład *Przeglądu Informacyjnego Polska i Zagranica*, wydawanego przez MSZ dwutygodnika, który z końcem każdego roku kierownicy placówek – ambasadorzy, posłowie mieli obowiązek spalić. W aktach poselstwa w Hadze jednak znalazło się sporo numerów, które zamierzałem opublikować. Z powodu ogromu takiej edycji nikt wówczas (koniec lat 70.) w MSZ poważnie nie chciał rozmawiać. Powróciłem do projektu po latach i mikrofilmy zrobione w AAN zostały w 2003 r. przekształcone w formę cyfrową. Są dostępne w WBC.

³ Staraniem prof. Jerzego W. Borejszy w tłumaczeniu M. de Rosset-Borejszy ukazały się *Interpretacje faszyzmu* (1976), R. De Felice napisał też wstęp do wspomnień Luciany Frassati-Gawrońskiej (1902-2007) *Przeznaczenie nie omija Warszawy* (2003). Pierwszy tom *Mussolini il rivoluzionario* (1965) oraz część pierwszą tomu II *La conquista del potere* (1966) z dedykacją autora przekazałem do Biblioteki Kórnickiej

Wyrosły na nacjonalistycznym gruncie włoskim ruch faszystowski reklamujący się i reklamowany przez dziesięciolecia jako uniwersalistyczna propozycja dla Europy, cywilizacji nawet, znajdował wsparcie przeróżnych kręgów społecznych. Dominowały w nim środowiska prawicowe i centrowe, które w Italii znajdowały zrozumienie, często też silne oparcie w Stolicy Apostolskiej. Wielokroć i przy różnych okazjach owe uniwersalistyczne podejścia do realizowanych funkcji wywoływały bunty – czy to obywateli czy to wiernych – ogólnie ludzi inaczej czujących i myślących. Przełamywanie barier i granic nigdy nie było, nie jest i nie będzie łatwe. Zarówno archiwa włoskie, jak i bliskie im terytorialnie archiwa watykańskie miały swoje *scatole nere*. W przypadku *Città di Vaticano* mamy do czynienia wręcz z całą instytucją noszącą włoską nazwę *Archivio Segreto Vaticano*. Spotkać się można z twierdzeniem, że nie jest to ściśle, gdyż *segreto* ma oznaczać w tym wypadku prywatne. Zdaniem osób związanych z tym Archiwum oraz biorąc za podstawę nazwę łacińską stosowaną od XVII wieku – *Archivum Secretum Apostolicum Vaticanum* – mówi się o prywatnym archiwum papieży⁴. Dostęp do części spośród milionów dokumentów, rozlokowanych na półkach o długości 85 km, został otwarty dla badaczy w 1881 r. Stopniowo udostępniana dokumentacja jest ograniczana czasem trwania określonego pontyfikatu. Im bliżej czasów nowożytnych tym – uwzględniając także liczbę dokumentów wymagających opracowania archiwalnego – oczekiwanie na udostępnienie jest dłuższe. W 1992 r. korzystałem z akt pontyfikatu z lat 1914-1922 Benedykta XV; opracowania akt jego następcy Piusa XI (1922-1939) nadal trwają⁵.

Mój kontakt z bodaj najciekawszym archiwum świata wiązał się z nasilonymi przygotowaniem do obchodów 70. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Dominowało pytanie o udział Włoch, ale także wielokroć przywoływaną rolę księży, kościoła i Watykanu w tym procesie. Wśród inicjatyw godnych uwagi była dobrze przygotowana przez *Centro di Studi sull'Europa Orientale* w Mediolanie oraz tamtejszy uniwersytet konferencja *Polonia Restituita. L'Italia e la ricostituzione della Polonia 1918-*

PAN, razem z kilkoma innymi pozycjami, wzmacniając bardzo silny tam zasób italików. W bibliotekach polskich jest dostępnych ogółem ok. 40 tytułów R. De Felice, w tym jeden artykuł *on line*. W redagowanym przez niego (1970-1996) kwartalniku *Storia Contemporanea*, opublikowałem – chociaż dopiero w 1989 r. - spory artykuł, oczywiście dotyczący „elefante” Pilsudski e la sua politica estera 1926-1935, (nr 3, s. 347-389).

⁴ Z dr. Marco Maiorino – pracownikiem Tajnego Archiwum Watykańskiego – kuratorem wystawy *Lux in arcana rozmawia Włodzimierz Rędzioch*, w: *Niedziela ogólnopolska* 19/2012, s. 8-9; w słownikach polsko-włoskich (np. z 1964) oraz dwutomowym, który przygotował Wojciech Meisels (1989, s. 423) nie widnieje dla *segreto* określenie prywatne.

⁵ Czyniono jednak różne wyjątki np. Jan Paweł II udostępnił archiwum *Watykańskiego Biura Informacji. Więźniowie wojenni 1939-1947*, co miało uspokoić dywagacje na temat polityki Watykanu w latach II wojny światowej; plany beatyfikacji Piusa XII (wstrzymane przez Benedykta XVI w końcowym stadium procesu) wzmogły te dyskusje oraz zapowiedź papieża Franciszka ze stycznia 2014 r. o trwających przygotowaniach do udostępnienia akt dotyczących II wojny światowej.

1921, która odbyła się na przełomie listopada i grudnia 1988 r. Uczestniczyło w niej kilku znanych historyków włoskich Bianca Valota Cavallotti, Domenico Caccamo, Giorgio Rumi, Antonello Biagini, Anita Garibaldi Jallet, Angelo Paredi oraz silna reprezentacja z Polski z Janem Dobraczyńskim jako szefem PRON-u, Andrzejem Garlickim, Andrzejem Zielińskim. Niżej podpisany przygotował tekst dotyczący aktywności niepodległościowej Polaków na ziemi włoskiej podczas I wojny światowej. Jakkolwiek problematyka ta była już wcześniej eksploatowana, to jednak zwłaszcza referenci włoscy kładli szczególny nacisk na rolę Watykanu i w ogóle kościoła w procesie budowy nowej rzeczywistości politycznej i społecznej nie tylko Polski, ale także wzburzonego wschodu Europy⁶.

Tam też prof. Giorgio Rumi (1938-2006) historyk o dużych dokonaniach także jako politolog i edytor źródeł, zatrudniony na uniwersytetach w Mediolanie i Bari zaprosił od udziału w przygotowywanej książki, oczekując przedstawienia tekstu o międzynarodowej roli stolicy apostolskiej widzianych z polskiego punktu widzenia. Zadanie to wymusiło kwerendę, która okazała się daleko przewyższająca potrzeby referatu na konferencję. Zgodnie z wolą prof. Rumi mówiłem o roli Benedykta XV i Watykanu w latach „wielkiej” wojny oraz warunków budowania nowego ładu międzynarodowego wokół odradzającej się Polski⁷. Praca nad referatem stała się zaczynem do powstania książki, która urodziła się jakby przypadkiem, odrywając od pisanej wówczas historii powszechnej okresu międzywojennego.

Jeśli zasługuje na uwagę z punktu widzenia niżej podpisanego, to dlatego, że jest to jedyna książka, która pozostała w maszynopisie, chociaż ukazało się kilka jej przeredagowanych fragmentów⁸. Tym samym próba poważniejszego, tzn. połączonego z kwerendą archiwalną w kraju, włączenia się do badań nad aktywnością międzynarodową Watykanu okazała się porażką. Jakże inaczej rozumieć brak publikacji, która powinna wieńczyć pracę zawodowego historyka nad określonym problemem?

6. *L'attività indipendentistica dei Polacchi in Italia negli anni della prima guerra mondiale*, w: 'Polonia Restituta'. L'Italia e la ricostituzione della Polonia 1918-1921. Nota introduttiva e cura Marta Herling, Milano-Bucuresti 1992, ss. 55-89. W aneksie do książki jej redaktoraka, córka Gustawa Herlinga-Grudzińskiego dodała arcyciekawą *Relazione Finale della Missione di Mons. Ratti in Polonia*, redatta da Mons. E. Pellegrinetti, s. 179-237.

⁷ *Benedetto XV e la questione polacca*, w: Benedetto XV e la pace-1918, a cura di Giorgio Rumi. Morcelliana, Brescia 1990, s. 213-232 ; wersja polska w: "Kwartalnik Historyczny", 1990, nr 3 4, s. 123 - 136.

⁸ *Akcenty polskie w działalności Watykanu w pierwszych latach "wielkiej wojny"*, "Życie i Myśl", 1989, nr 7-8, *Watykańskie plany pokojowe z 1917 r.*, "Życie i Myśl", 1990, nr 1/2; *Watykan wobec Europy Wschodniej po I wojnie światowej*, w: *Studia Historica Slavo-Germanica*, T.XVIII, 1994; *Normalizacja stosunków polsko-watykańskich po kryzysie lat 1920-21*, w: *Studia politologiczne i historyczne/...*. Zielona Góra 2005; *Watykan wobec polsko-niemieckich plebiscytów 1919-1921* (ss. 50 mps; od 2006 r. w WBC, z zaznaczeniem, że tekst wcześniej nie był publikowany);

Głównym i pierwszym tego powodem była recenzja ks. prof. Zygmunta Zielińskiego, znanego i cenionego profesora KUL-u, zaliczanego do księży „otwartych” czego dowodził także aktywnością w środowisku historycznym. Należał do bliskich współpracowników znanego mi i szanowanego ks. prof. Mieczysława Żywczyńskiego, którego był następcą. Recenzja była dołująca. Miała 14 stron. Byłem i jestem przywiązany do poglądu, który realizuję w praktyce, że maksymalnie szczegółowa i krytyczna recenzja wydawnicza jest wyrazem wielkiej uprzejmości i życzliwości wobec autora recenzowanego maszynopisu. Jednak czytana po upływie ćwierćwiecza ponownie budzi emocje i pytania rozpowszechnione w mowie ministra J. Becka z maja 1939 r., ze słynnym „o co właściwie chodzi”? Sądzę, że recenzja ta miała raczej zniechęcić do dalszej pracy i zajmowania się sprawami, których nie rozumiem, bo mam „braki w wiedzy kanonicznej” (s. 1 recenzji). Problem w tym, że zgłębianie tej wiedzy nie było ani moim celem, ani zamiarem. Z nieskrywaną pokorą podchodziłem do wszelkich kwestii związanych z niemierzalną i niezrozumiałą, bo nieznanym mi obszarem wiedzy. Zarazem przy każdej sposobności podkreślałem, że interesuje mnie jeden z kilku możliwych punktów widzenia, mianowicie polityczna i dyplomatyczna aktywność Watykanu na styku słowiańsko-germańskim w okresie reorganizacji mapy Europy w związku z finałem I wojny światowej. Znaczyć to miało, że poza dociekaniem pozostawały takie ważne, dla wielu wręcz fundamentalne sprawy ze sfery teologiczno-moralnej, częściowo też kościelno-organizacyjnej. Nie wchodziło w grę, bo też nie mogło wchodzić w grę, aby historyk o sporej już eksperyencji naukowej (doktorat 1969 r., habilitacja 1974 r., prof. tytułarny 1985 r.) nie uwzględniał zazębiających się elementów procesu dziejowego. Tymczasem pisanie recenzowanej książki polega „na przytaczaniu wyizolowanych zbitok słownych lub części zdań wyrwanych z kontekstu nie rzadko uzupełnianych potem wywodem autora”. Recenzent odwołał się do kilku przykładów z własnych prac figurujących w recenzowanym maszynopisie, które zostały przywołane niestarannie, źle lub bez zrozumienia istoty sprawy. Jeżeli do tego dodać, że autor tekstu bierze na warsztat znane sprawy „po to by je skomplikować” (s. 12), że daje „próbkę dziejopisarstwa nie tylko ciężkostrawnego, ale także utrudniającego czysty, zrozumiały obraz dziejowy” i dla usensacyjnienia wywodów wprowadza takie „określenia jak afera Bertrama, podczas gdy z punktu widzenia kanonicznego znany list Bertrama był normalnym aktem biskupim”.

Podobne uwagi krytyczne, w tym odwoływanie się do publicystyki „niskich lotów”; „stwierdzenia nielogiczne”; „naiwna interpretacja”; „truizm, rzecz warta najwyżej wzmianki”; „konstrukcja trudna i niezrozumiała”; „autor puszcza wodze fantazji”, miały jednoznaczną wymowę. Recenzent miał nawet żal, że kula, która dosięgnęła ks. Skorupkę została nazwana „przypadkową”, a

poza wszystkim to w maszynopisie są „ewidentne przykłady manipulowania cytowanymi tekstami”; „domniemania autora komplikują rozumienie wykładu”; „zdecydowanie zaakcentowano polityczny i wyłącznie polityczny aspekt zagadnienia” (s. 10).

Do religijnych ani moralnych ocen nie zgłaszałem akcesu, bo rządzą się one indywidualnymi motywami. Nie miałem i nie mam żadnych kwalifikacji ani tym bardziej praw, by je opisywać, tym mniej oceniać wobec nieskończenie różnych możliwości. Jednak do ocen w świecie polityki międzynarodowej byłem już wówczas przygotowany. A to zawsze musi oznaczać krytyczną analizę tego, co historyk widzi i czyta (nieraz też słyszy), a nie to, co mu podpowiada serce i dusza, miłość i nienawiść, interes własny i cudzy, sukces i klęska, optyka zwycięzcy i pokonanego.

Jeśli z powodzi faktów i zdarzeń w określonym czasie i miejscu wyłuskujemy te, które z punktu widzenia badanej rzeczywistości, uznajemy za ważne, to musimy zakładać uczciwość badawczą i co najmniej dobre przygotowanie zawodowe (warsztatowe). Z omawianej recenzji maszynopisu liczącego niespełna 300 stron, wyzierał właściwie niedostatek wszystkiego. Prof. Z. Zieliński, który „od zawsze” interesował się historią Włoch i Watykanu nie mógł przeoczyć pojawienia się „nowej twarzy” wśród bardzo elitarniej przecież grupy historyków polskich zajmujących się Italią ery nowożytnej, zwłaszcza, że pochodziła ona z dobrze mu znanego, nawet zaprzyjaźnionego środowiska poznańskiego. W 1968 r. opublikowałem dwa duże artykuły dotyczące przełomu wojny i pokoju (1915-1921) w fundamentalnym dla Italii i Watykanu obszarze – realizacji paktu londyńskiego z 1915 r. (33 strony druku) oraz wpływu Rosji na zrewoltowaną Italię (38 stron druku)⁹. Już wówczas, a minęło od tego czasu niemal pół wieku było dla mnie jasne przesłanie Tadeusza Brezy, które przytoczyłem w książce o faszyzmie we Włoszech, że „to co się mówi, to co się myśli, i to co się postanawia po drugiej stronie rzeki (tj. w Watykanie – St.S.) jest dla Italii decydujące”. Skomentowałem to tak: „niewątpliwie skrajny ten sąd zawiera pewne elementy społecznie i historycznie możliwe do zweryfikowania”¹⁰.

Czy z dzisiejszej perspektywy, przy obecnej świadomości i wiedzy zdecydowałbym się na tonowanie opinii T. Berezy, czy raczej na jej weryfikowanie w kierunku uznania za trafną. Może słowo „decydujące” zastąpiłbym „nadal bardzo ważne”.

Można powiedzieć, że „ręce mi opadły”, kiedy na tejże pierwszej stronie recenzji prof. Zieliński zakwestionował – jako element metodologii – używanie cytatów. Chodziło o wykropkowywanie fragmentów pomijanych, co „... zmienia sens wypowiedzi, na które autor się powołuje [...] Wrywkowo tylko

⁹ Oba teksty powtórzone w: *Studia z historii Włoch XX wieku*, Poznań 2012, dostępne także w WBC.

¹⁰ *Faszyzm we Włoszech 1919-1926*, Wrocław etc 1973, s. 303.

sprawdzam wierność autora wobec tekstów, na które się powołuje, ale rezultat pozwolę sobie zaprezentować w kontekście konkretnych przykładów”. Powracając do tej sprawy na s. 12 wyraził niepokój z powodu metody (już nie metodologii) cytowania tekstów. A ponadto „Autor miał ambicję przedstawienia tematu w sposób nowy, oryginalny, bardzo szczegółowy wstęp zawiera zapowiedzi rozległej polemiki z dotychczasowymi ustaleniami. W rezultacie jednak, po przeczytaniu książki odnosi się wrażenie, iż polemika werbalna obficie obecna w tekście nie prostuje w gruncie rzeczy, poza nielicznymi szczegółami, sądów już dawno znanych. A to, że formułuje się je inaczej trudno uznać za godne uwagi novum. Zatem osiągnięcia badawcze, mimo wprowadzenia szeregu nowych źródeł, nie są tam imponujące, jak tego można by oczekiwać po przeczytaniu wstępu. Wiele sądów natomiast budzi zastrzeżenia. Nie to jednak jest najważniejsze w ocenie pracy. Ostatecznie nawet drobne uściślenia merytoryczne byłyby już godne upowszechnienia. Inna rzecz niepokoi bardziej. Jest to zawiłość wykładu i przemieszanie dociekań historycznych z publicystyką nie najlepszej marki...”.

No więc oddaję głos „samemu sobie”, czyli krytykowanemu autorowi, któremu – powtarzam świadomie – podsuwana jest myśl, aby dał sobie spokój z zaprzatającymi go ambicjami przedstawienia politycznej aktywności Watykanu, chociaż *Sante Sede* prowadziło ją od zawsze i nadal. Poprzestać należy na własnej ocenie zbudowanej na założeniu dobra powszechnego, a więc także jego wszystkich części składowych. Sama myśl o przyznaniu wszystkim równych w tym zakresie praw wywołuje wstrząs wśród misjonarzy – ale różnych wyznań. A tak widniał początek wstępu:

„Celem pracy jest ukazanie miejsca Watykanu w procesie odradzania się państwa polskiego. Ramy chronologiczne wyznacza pontyfikat Benedykta XV, a więc lata trwania pierwszej wojny światowej oraz trzyletni czas kształtowania się wersalskiej Europy. Jakkolwiek na temat powyższy, tak z polskiej, jak i powszechnej perspektywy napisano setki, tysiące prac, to nadal styk polsko-watykański wzbudza duże zainteresowanie. Osiągnięcia na tym polu choć coraz znaczniejsze nie mogą satysfakcjonować, gdyż nazbyt często, tak w przeszłości, jak i współcześnie autorzy przybierają pozycje bądź skrajnie życzliwą bądź wrogą wobec jednego lub obu członów badanej przeszłości. Część badaczy bez nadmiernego skrępowania analizuje politykę Watykanu biorąc za podstawę swych badań stale zresztą przypominaną zasadę: *regnum meum non est de hoc mundo*. Inni – nie tylko politycy, ale i historycy, a zwłaszcza publicyści, zwrot ten biorą za asumpt do wytykania Stolicy Apostolskiej posługiwania się religią (wiarą) dla wybitnie ziemskich celów. Z tych też pozycji oceniają działalność międzynarodową Watykanu. Wynoszą też elementy jej specjalnej witalności w bezwzględnym tępieniu wszelkiego postępu społecznego. Dobrze znane są publikacje z wczesnych lat

pięćdziesiątych (choć przykłady takiego pisarstwa, wcale zresztą liczne pochodzą także z czasów międzywojennych), w których przekonuje się, że Watykan wysuwał się na pierwsze miejsce wśród sił zachowawczych, antysocjalistycznych zwłaszcza.

Przy różnych okazjach, z mniejszą lub większą natarczywością przypominano i nadal się przypomina, że Watykan ma naturalnych informatorów w klerze, który o wszystkim donosi zarówno nuncjuszom a niejednokrotnie, nawet bez tego pośrednictwa, sekretariatowi stanu w Rzymie. Dla części duchowieństwa musiały się pojawiać dylematy godzenia sumienia kapłańskiego, ostro zaznaczonej zależności hierarchicznej z obowiązkiem wobec rządu, państwa, często także narodu.

Trudno uciec od innych aspektów owej „podwójnej lojalności”. Problem to wcale nowy. Dotyczył dyplomatów będących na służbie watykańskiej zarówno w siedzibie Stolicy Apostolskiej, jak i w charakterze reprezentantów Watykanu w innych państwach. Z formalnego punktu widzenia podlegali oni dwom „panom”: świeckiej władzy swego rodzimego państwa (jako obywatele) oraz władzy kościelnej (jako księża). Co do jednej lojalności zazwyczaj historycy nie mają wątpliwości. Chodzi oczywiście o lojalność wewnątrz struktury hierarchii kościelnej. Oczywiście problem ten miał znaczenie w konkretnych sytuacjach. Niewielką rolę grał gdy między kościołem a państwem dominowały stosunki przyjazne, pozbawione konfliktów. Cóż jednak mówić gdy w grę wchodziły sytuacje konfliktowe, gdy „sługa” Stolicy Apostolskiej nie mógł być z różnych względów „sługą” swego państwa, rządu? Problem powyższy może być widziany z uwzględnieniem różnej optyki” itd.

Nie sądzę, żeby w tym duchu prowadzona narracja przypadła do gustu historykowi, który całe osobiste i zawodowe życie był zanurzony w służbę Bogu, swojemu Kościołowi i ojczyźnie, chociaż państwu już niekoniecznie. Czy problem kolejności nigdy i nikomu nie wadził, nie ambarasował, nie wchodził w grę? Dziś wiem, że każda uwaga o charakterze cywilnym odnosząca się do papieża wywołuje niechęć, sprzeciw, często bunt.

Nie umniejszając zasadności wielu uwag i wątpliwości wobec recenzowanego maszynopisu, należy podkreślić, że nie stała się ona źródłem wzajemnej niechęci. Sąsiadowaliśmy jako autorzy w tym samym numerze (1/2, 1991) miesięcznika „Życie i Myśl”, w którym pisaliśmy o zbliżonych sprawach: prof. Z. Zieliński dał zarys nuncjatury w Polsce, ja zaś publikowałem nieznane listy nuncjusza apostolskiego w Polsce. Więcej nawet prof. Z. Zieliński był też współautorem książki przeze mnie organizowanej i redagowanej *Polska na tle procesów rozwojowych Europy w XX w.* (2002) gdzie po wsze czasy pozostaje dobry, acz bardzo syntetyczny tekst *Polska w dyplomacji Watykańskiej* (s. 170-180).

Sądzę jednak, że mój recenzent z 1991 r. miał swoisty absmak. Dopytywał się dlaczego nie otrzymał książki, której maszynopis recenzował. Odpowiedziałem, że poprawiam i uzupełniam o źródła udostępnione w *Archivio Segreto Vaticano*. Była to prawda. W 1992 r. dzięki życzliwemu wstawiennictwu prof. z UJ Andrzeja Gierowskiego (1922-2006) otrzymałem stypendium Fundacji Lanckorońskich dla badania nuncjatury ks. Achille Rattiego. Dla „trefnej” książki były to archiwalia o fundamentalnym znaczeniu. Radość korzystania z nich pomniejszała publikacja, zawierająca inwentarz, w części też najważniejsze dokumenty związane z nuncjaturą ks. Rattiego¹¹. Towarzyszyły temu informacje z Fundacji Lanckorońskich, że finalizowane są prace ks. prof. Stanisława Wilka nad wielotomową edycją obejmującą nuncjaturę warszawską za lata 1918-1921¹². Jeśli w pierwszym przypadku, tj. edycji, którą przygotował Ottavio Cavalleri można było rachować na pominięcia pewnych dokumentów lub ich części, a więc i szansę na wprowadzenie ich do obiegu, to w przypadku edycji prof. S. Wilka takiej możliwości nie widziałem. Trzeba było ustąpić i czekać na finał edycji realizowanej jako 57 tom serii *Acta Nuntiaturae Poloniae*. Jeszcze się nie zakończyła, a już liczy 7 opasłych woluminów.

Dodam, że warunki pracy w Archiwum Watykańskim były doskonałe. Stosunkowo liczni badacze, „na oko” w połowie świeccy, w połowie duchowni korzystali ze sali studiów (lub już funkcjonującej sali komputerowej) przez kilka godzin, od 8,30 do 13,15; po specjalnych staraniach można było czas pracy przedłużyć o prawie trzy godziny 16,00-18,45; cywilom, nawet Polakom mającym wówczas w Watykanie względy, nie bardzo ufano; poznawałem Rzym i okolice przy pomocy roweru¹³.

Archiwa watykańskie znalazły się w rzędzie kilku wielkich, których nie dotknęły w czasach nowożytnych rewolucje lub inne zawieruchy o charakterze politycznym. Zwykle wywleka się przy takich okazjach na światło dzienne dokumenty kompromitujące poprzednią władzę. Problem ten na dużą skalę

¹¹O. Cavalleri, *L'archivio di mons. Achilles Ratti, visitatore apostolico e nunzio a Varsavia (1918-1921). Inventario*. Città del Vaticano 1990, która zawierała szereg bardzo ważnych dokumentów lub ich fragmentów jak np. instrukcję Sekretariatu Stanu z 4 maja 1918 r. (s. 125-144) czy też skróconą wersję raportu ks. E. Pellegrinettiego z lipca 1921 r. podsumowującego misję nuncjusza Rattiego w Polsce (s. 195-212), pełny raport opublikowała dr Marta Herling w tymże samym roku, zob. przyp.6.

¹²Dokumentację nuncjatury za lata 1918-1921 opracowuje ks. prof. Stanisław Wilk. Poczynając od 1995 r. ukazało się siedem tomów w ramach działalności *Fundatio de Brzezio Lanckoroński* w Rzymie. O zakresie tej edycji świadczy fakt, że pierwsze trzy tomy liczące w sumie 1300 stron druku zawierają materiały z dziewięciu miesięcy nuncjatury – kwiecień 1918 – styczeń 1919 r. W tomie pierwszym zamieszczono też bibliografię dotyczącą życia i dzieła Achillea Rattiego. Oczekiwanie na kolejne tomy przedłuża się, ostatni i ukazał się w 2003 r. i obejmuje dokumenty do 31 stycznia 1920 r. Pracy nie ułatwiają wręcz burzliwe wydarzenia kolejnych miesięcy tegoż roku, które obejmują także „afere Bertrama” (jak ja zrozumiem i nazywam „list biskupi” kardynała Bertrama), a i również niechęć części hierarchów Kościoła katolickiego do pokoju zakończzonego w Brześciu w marcu 1921 r.

¹³*Vademecum per gli studiosi*, Città del Vaticano 1989, s. 7; czas pracy obecnie jest trochę dłuższy 8,30-13,00 i 14,00-16,45; sobota 8,30-13,00.

wystąpił w Rosji, gdzie w listopadzie 1917 r. rozpoczęto publikowanie sekretnej dokumentacji caratu dotyczącej stosunków międzynarodowych. Chętnie się zapomina, że carat miał partnerów, będących stronami porozumień. Strach przed podobnymi praktykami skłonił np. Brytyjczyków do likwidacji lub utajnienia dokumentów mogących skompromitować ich działalność w koloniach, dominiach czy na terytoriach mandatowych, zwłaszcza Palestyny, ale także w Afryce. Podobnie postąpiono z materiałami obrazującymi tajne akcje – jak sama nazwa mówi – *secret service*. Jest to w wydaniu brytyjskim zasób spory, wyliczony przez Ion Cobaina na 24 km półek. Jego udostępnienie nadszarpnęłoby lub wręcz zniszczyło dominujący obraz dekolonizacji w wykonaniu brytyjskich polityków – dżentelmenów¹⁴. W tej grupie mieści się też „sprawa” generała Władysława Sikorskiego, która – niezależnie od profilu politycznego kolejnych gabinetów, stanu stosunków polsko-brytyjskich – pozostaje tajna i tak ma być do 2050 r. Skoro przy podejmowaniu podobnych decyzji musi być zaangażowanych kilka/kilkanaście osób, to jakież muszą być racje nakazujące Brytyjczykom utajnienie dokumentacji świadczącej o „jakims” ich udziale w katastrofie/zamachu. Aferę towarzyszącą okoliczności śmierci gen. Sikorskiego przez wiele lat przykrywał Katyń, później decyzja Sądu Konstytucyjnego z 2016 r., aby dokumentacja NKWD i KGB z okresu radzieckiego pozostała tajna do 2044 r. Współcześnie „na tym kierunku” dominuje ekscytacja katastrofą/zamachem smoleńskim i żalem, że dokumentacja rosyjskiego urzędu bezpieczeństwa, a więc wytworzona po 1991 r. została objęta 30-letnim okresem tajności. Niezależnie od takich decyzji, mających w praktyce charakter „kierunkowych” nadal znakomicie się mają różne *scatole nere*, które zawierają dokumenty o szczególnym znaczeniu z jakiegoś powodu. Najchętniej operuje się i przekonuje o zagrożeniu dla bezpieczeństwie państwa. Jest jednak w tych opowieściach kamuflaż dla wybranych akcji – urzędów, państw i ich służb (oczywiście tajnych), które mocodawcom ciążyą z jakiegokolwiek powodu.

Zapiętkość w ściganiu przez Stany Zjednoczone Edwarda Snowdena czy Juliana Assange’a uwypukla hipokryzję krzewicieli demokracji, pojmowanej „po swojemu”, po prostu wybiórczo. Trwające przez dziesięciolecia poszukiwania „jawnych stosunków międzynarodowych opartych na sprawiedliwości i honorze” oraz „ściśle przestrzeganie prawa międzynarodowego” zdawało się urzeczywistniać po I wojnie światowej, kiedy

¹⁴ Książkę I. Cobaina omówił Ivo Łaborowicz z AP, oddział Jelenia Góra w tekście pt. *Wielka Brytania. Tajne archiwa brytyjskich kolonii* dostępny on line „Archinet. Nowy Portal Archiwalny”, dostęp 20.03.2017 r.; w polskiej literaturze na temat procesu dekolonizacji w dżentelmeńskim wydaniu brytyjskim zob. m.in. J. Kiwerska, *Afryka. Źródła sukcesów i klęsk*, Poznań 1985, a zwłaszcza jej *Rozpad imperium brytyjskiego w Afryce*, Warszawa 1989; Na uwagę zasługuje bardzo silny rozwój historiografii narodowych w byłych częściach imperium, które panowanie brytyjskie oceniają z lokalnej perspektywy. Jest to obraz najczęściej bardzo krytyczny.

pod przemożnym wpływem prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilsona urodziła się Liga Narodów. Powyższe określenia ujęte w cudzysłowy figurują w preambule do Paktu Ligi, będącego jej konstytucją, a więc dokumentem fundamentalnym. Jednakże życie, tj. praktyka pobięła swoimi drogami i niezliczonymi ścieżkami, wyznaczanymi przez *sacro egoismo*. Określenie to towarzyszy mi przez lata jako pokłosie badań nad polityką włoską, kalkulującą zyski po przystąpieniu do pierwszej, ale też i drugiej wojny światowej. Kalkulacje były masowe, ale też powszechne były później rachunki strat i krzywd. Ciekawe, że zwolennicy neutralności byli zakrzyczani przez interwentyistów, którzy warianty zaangażowania militarnego kalkulowali z „zimną krwią”. *Święty egoizm* – wypowiediany publicznie i prywatnie służył im za przewodnika.

Pierwotny niesmak, nawet oburzenie historyka, w którego edukacji funkcjonowały frazy o „wolności waszej i naszej”, ustępował szybko. *Święty egoizm* rozumiem jako wytyczną aktywności międzynarodowej ogółu państw, nie tylko w relacjach dwustronnych, ale i wielostronnych. Przez kilkanaście lat biedziłem się nad kryteriami pozwalającymi „ważyć” winy (bo o nie w sporach historyków głównie chodzi) poszczególnych państw, mniej konkretnych polityków. Sądziłem, że takim – w miarę obiektywnym – punktem obserwacyjnym, przynajmniej dla okresu międzywojennego może być Genewa, siedziba Ligi Narodów. Wprawdzie już książka o jej narodzinach z 1984 r. zasadniczo rozwiązała te złudzenia, ale rozstawałem się, i rozstając z moją teżą przewodnią z wielkim żalem¹⁵.

Rozstaje się stale i nadal, zwłaszcza kiedy penetruję archiwalia Ligi Narodów. Obraz działalności tego stowarzyszenia, głównie w sferze politycznej i międzynarodowej, chociaż ewoluował pod wpływem zmieniającej się sytuacji w Europie i poza nią, pozostaje pod przemożnym wpływem indywidualnych, ewentualnie regionalnych interesów poszczególnych państw. Cytowane wyżej słowa z Preambuły Paktu Ligi Narodów pozostawały *pium desiderium*, wizjonerskim marzeniem. Mocarstwa nie miały ani ochoty ani potrzeby zważać na głosy mniejszych, którym z góry powiedziano, że ich interesy są „ograniczone”. Podnosiło się to także do formułowania owych nowych zasad jakie miały zapanować w stosunkach między państwami. Mówienie o konflikcie nie jest żadną przesadą. Uświęcone tradycją, wygodną praktyką, potrzebami wyższego rzędu itp. argumentami i uzasadnieniami, przeflancowano do Genewy (choć już w Londynie to się zaczęło) podział na państwa i ludzi lepiej, pełniej poinformowanych. Zakładała to zresztą sama

¹⁵ Pozostaje wierzyć i mieć nadzieję, że w dominującym *sacro egoismo* jest i będzie miejsce dla rozwijanej świadomości o współzależności interesów państw i narodów. Małe lub nawet większe, a nawet największe „domy z własnym ogródkiem” nie mogą przesłonić cieni rzucanych przez bloki mieszkalne zlokalizowane w parkach czy lasach. Na tej samej zasadzie personalne *sacro egoismo* nie może zdominować państwowego, a wszystkie razem wzięte muszą znaleźć drogę do świętego egoizmu cywilizacji.

organizacja Ligi, która ustanawiała dwa organy o identycznie określonych kompetencjach. Obok Zgromadzenia skupiającego wszystkich członków była Rada, ale złożona tylko z ośmiu członków. Nadto jeszcze w tej grupie pojawiła się elita, w postaci stałych członków Rady (W. Brytania, Francja, Włochy i Japonia, miały być jeszcze Stany Zjednoczone, ale do LN nie przystąpiły). Po wejściu Niemiec w 1926 r. pojawiły się nieformalne, acz regularne spotkania przy herbatce Brianda, Chamberlaina, Stresemanna i ewentualnie sekretarza generalnego Ligi Erica Drummonda (Szkota). Istotne dla prowadzonego wywodu jest to, że Lidze Narodów towarzyszyły od początku spotkania utajnione przed ogółem członków tej organizacji. Monopol brytyjsko-francuski w tym zakresie został przerwany 25 lutego 1921 r., kiedy pojawił się pierwszy protokół z *Privat Meeting of Council*. Potem już poszło: w 1922 r. były 4; 1923 – 6; 1924 – 1 i w 1925 r. aż 7 przy czym od kolejnego, 20 było to już *Séances secrètes*, chociaż w tekstach protokołów określenie to jest obecne od początku 1922 r. (zob. ilustracja).

Pomijając przydatność podobnych narad oraz ich wpływ na podejmowane później rekomendacje Zgromadzeń (zwłaszcza w sprawach konfliktowych i personalnych) należy zwrócić uwagę na znaczenie protokołów z tajnych spotkań dla badań nad Ligą i „kuchnią” rodzących się decyzji. Ze świadomością, że nie ma to istotnego znaczenia merytorycznego nurtuje mnie pytanie o to, gdzie znajdują się oryginały (pierwopisy) tych protokołów. Próby znalezienia odpowiedzi – średnio ważne – nie zakończyły się sukcesem. Jednak w badanych i fotografowanych „cyfrówką” protokołach z tajnych sesji (pełnego zasobu za lata 1921-1932) nie znalazłem oryginałów. Domniemanie, że przekazywane w okresie międzywojennym pewne dokumenty do „skarbcza biblioteki” (*Dossier secrets gardés à la chambre forte de la bibliothèque*) nadal tam zalegają. Kwestionuje to dr Jacques Oberson, kierownik archiwum Ligi Narodów w Genewie. Jego informację zamierzam jednak zweryfikować, bo nie wszystkie elementy są przekonujące. Na tym etapie wyjaśniania tej sprawy istota sprowadza się do stwierdzenia, że kopie tych protokołów znajdują się w różnych teczkach, niezależnie od zatytułowanej *Session/General/Procès-verbaux*. Urzędnicy sekretariatu nie poradzili sobie z jednoznacznym zaleceniem Rady LN, że „egzemplarz ma być jeden”, a kopię należy usunąć i zniszczyć¹⁶.

¹⁶ Piszę o tym więcej *Tajne spotkania członków Rady Ligi Narodów w świetle dokumentacji Archivès de la Société des Nations w Genewie*, w: Przegląd Archiwalno-Historyczny, t. I, (2014), s. 131-150; wersja robocza z ilustracjami, ale za to *on line* jest w: AMUR (Adam Mickiewicz University Repository),.

Sprawę poruszam w kontekście i głównie z punktu widzenia czytelności kopii fotograficznych. Chciałbym bowiem kontynuować inicjatywę podjętą przed wielu laty, mianowicie cyfryzacji badanej części genewskiego zasobu. Akurat protokoły z tajnych sesji Rady stanowią w miarę zwartą, aczkolwiek rozproszoną po różnych zespołach grupę akt (ponoć nie, ale jak na razie nie mogłem tego zweryfikować). Podkreślam zarazem, że z merytorycznego punktu widzenia nie ma większego znaczenia, czy są w jednym zespole czy rozproszone oraz czy są w pierwszym egzemplarzu. Historyk dysponuje bowiem nie tylko ich kopiami, ale niezależnie od nich informacjami przekazywanymi do „swoich” rządów przez uczestników spotkania. Niektóre z kwestii przenikały też do prasy. Jeśli w ogóle ekscytować się tajnymi naradami Rady to z uwzględnieniem specyfiki Ligi Narodów, rozpolitykowanej, rozgadanej, dzielącej „włos na czworo”, ale z oczekiwaniem, że moja część tego włosu będzie grubsza, większa, lepsza, choćby ładniejsza.

Wieloletnie zaangażowanie w badanie LN spowodowało, że archiwalne dossier na ten temat jest spore. Kserokopie – powtarzam wcześniej wyrażoną nadzieję – zostaną przekazane do Archiwum Państwowego w Poznaniu.

Zdigitalizowane materiały z archiwów włoskich są dostępne w WBC z takim wstępem: *Collezione Italiana di Stanisław Sierpowski*

Zdecydowałem się na udostępnienie nie bardzo zresztą starannie (m.in. ze względu na objętość kolekcji) uporządkowany materiał archiwalny pochodzący przede wszystkim z rzymskich archiwów – Archivio Storico Diplomatico przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz Archivio Centrale dello Stato, który mikrofilmowałem w 1970 r. oraz 1977 r. w ramach prac nad stosunkami polsko -włoskimi w okresie międzywojennym oraz innymi kwestiami związanymi z europejską polityką Italii, zwłaszcza w kontekście tzw. sprawy polskiej. Kolekcja, licząca w przybliżeniu około 7 tys. klatek mikrofilmów powstawała z myślą o różnych wątkach historii Włoch i Polski, których –niestety – już raczej nie podejmę. Poważny wysiłek finansowy i organizacyjny (z wdzięcznością wspominam pomoc prof. Renzo De Felice, czy dr Antonino Lussi i dr Piny Scarnechia-Lussi, co odnotowałem we wstępie książki „Faszyzm we Włoszech”, dostępnej zresztą w WBC) nie może być zaprzepaszczone. Sposobność taką stwarza biblioteka cyfrowa, w ramach której pracownicy Biblioteki Kórnickiej PAN przetworzyli mikrofilmy na postać cyfrową. W „Kolekcji ” znajduje się także nieco materiałów z Archiwum Akt Nowych (głównie archiwalia Komitetu Narodowego Polskiego z 1919 r.) oraz kilkadziesiąt raportów attachés wojskowych w Rzymie i Belgradzie z lat 1919-1921 przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym. Mimo, że nie wszystkie dokumenty czy też mikrofilmy są najwyższej, a nieraz nawet zadowalającej jakości technicznej, możliwość ich poznania uznałem za rzecz najważniejszą.

Życzę zadowolenia z pracy z dokumentami archiwalnymi dostępnymi w domu ... Stanisław Sierpowski, sierp@amu.edu.pl”

Mam podobne nadzieje względem posiadanych z rozszerzeniem jpg dokumentów dotyczących Ligi Narodów. Jest to kilkadziesiąt protokołów z tajnych sesji Rady, które liczą nieraz po kilkanaście stron i mają ponadczasową wartość. Na jego oficjalne zdigitalizowanie nie byłbym skłonny rachować, skoro jedynie myśli się, i tylko myśli o ich opracowaniu. Może więc pospolite ruszenie. Zgłaszam swój akces tym chętniej, że wszelkie tajne archiwa znakomicie służą każdej polityce historycznej w jej nacjo centrycznym wydaniu. Na tezie o ich istnieniu można snuć dowolne hipotezy z przepastnym pytaniem o powody ich skrywania.

DRUK *Archiwalne peregrynacje dwudziestowiecznego powszechnika (elefante, scatole nere, archivio segreto, séances secrètes)*, w: Pomorze i archiwa. Księga paamiątkowa z okazji 70. urodzin Profesora Kazimierza Kozłowskiego, pod redakcją Marii Frankel i Radosława Gazińskiego, Szczecin 2017, s.225-240